

DO REDAKCJI

Prezentujemy wspomnienia więźniów Komanda Gablonz, wszystkie jakie aktualnie zgromadziliśmy w archiwum środowiska warszawskiego byłych więźniów Gross-Rosen. Część tych autorów już zmarła i nie można od nich uzyskać bardziej szczegółowych danych. Jednak w oparciu o te dane możemy ustalić pewne zbieżne fakty.

Na podstawie relacji Stanisława Korby, który przybył do Gross-Rosen dnia 3 listopada 1944 roku, a odjechał do Gablonz po około 10 dniach, ustalić można prawdopodobieństwo, że transport do Gablonz odjechał około 15 listopada 1944 roku. Potwierdza to relacja Adama Grzęskiego i Henryka Uchmana. Przymuszaną ilość więźniów w pierwszym transporcie określa się na 500, choć inni podają na 600, a nawet więcej. Prawdopodobnym jest jednak, że transport liczył około 500 osób, jak podaje Adam Grzęski.

Nikt też nie pamięta ilości załogi esesmańskiej, jednak w każdym wagonie było 2 postów, a więc przyjęć można orientacyjnie, że obsada wartownicza liczyła co najmniej 15-tu żołnierzy.

Lagerführer Sanger mieszkał w górnej części budynku, gdzie był obóz więźniów i mało był znany więźniom w odróżnieniu od Blockführera Paula Fabera określanego przez więźniów "pięć-dwadzieścia", gdyż najczęstszą wymierzaną przez niego karą było 25 batów, nawet za drobne przewinienia.

Drugi Lagerführer /nazwisko nie zapamiętane przez nikogo/ mieszkał z żoną też w wydzielonej części budynku dla więźniów na piętrze. Jego zapamiętali więźniowie jako człowieka wyrozumiałego na ich cierpienia.

Na przykład Eligieuz Grodzki wracając późnym wieczorem z ubikacji ciemnym korytarzem, zderzył się z osobą, której w ciemnościach nie widział. W parę sekund rozpoznał przed sobą Lagerführera w mundurze esesmańskim. Przepraszał jak umiał, trochę po niemiecku, więcej po polsku, że nie widział nikogo /podświadomie spodziewając się rychłej śmierci/, a tymczasem Lagerführer poklepał go po ramieniu i kazał iść spać.

Henryk Uchman w swoim wspomnieniu opisuje przypadkowe spotkanie w ciemnym korytarzu z żoną Lagerführera, która zamiast się przestraszyć i krzyknąć, dała znak aby zaczekał, dała mu kawałek chleba i nakazała milczenie.

I wreszcie pamiętają więźniowie jego przyjazd do objęcia funkcji Komendanta obozu, zaznaczony lepszym obiadem, a w przemówieniu do nas powiedział, że ma obowiązek pilnowania nas, a my mamy obowiązek pracy. Ze jego dążeniem jest staranie o zmniejszenie naszych cierpień w niewoli. Pamiętają również więźniowie i ostatnie chwile przed wolnością.

Zbrodnie dokonywane na więźniach w rewirze opisane przez Adama Grzęskiego i wspomniane tylko przez niektórych - były postachem całego obozu.

Załączona lista 180 więźniów tego Komanda jest tylko częścią odtworzoną z relacji tych więźniów którzy przeżyli obóz. Były przecież transporty uzupełniające stan, przyszły transporty ewa-

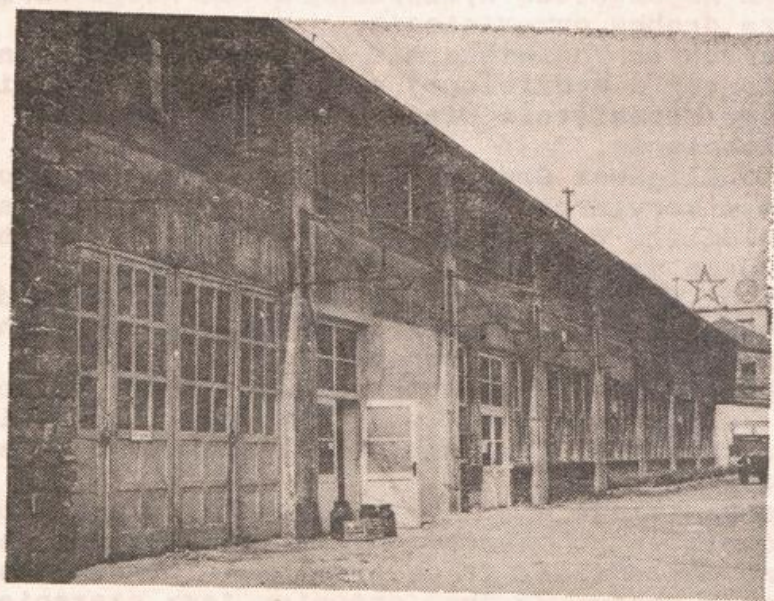
kuacyjne z innych Komand np.: Hartmansdorf, Hirschberg, odchodziły transporty np. do Buchenwaldu przez K-do Reichenau i do Reichenau do pracy w Baukolone.

Na podkreślenie szczególne zasługuje przyjaźń nawiązana z Kombatantami-partyzantami czesko-słowackimi i ludnością miast Tanwaldu, Rynovic, Jablonec n.Nysą i Żelaznego Brodu z wyzwolonymi więźniami z Polski.

Wyzwolenie w Tanwaldzie, pierwsza pomoc lekarska w szpitalu Żelaznego Brodu zachowały się głęboko w pamięci więźniów. Prowadzone od pierwszych lat kontakty indywidualne, korespondencyjne i osobiste wizyty - pojedyncze i zbiorowe, autokarem - organizowane przez klub b.więźniów Gross-Rosen w Warszawie utrwaliły tę przyjaźń.

Współpraca z Kombatantami OV CSPB w Jablonec umożliwiła nam uzupełnienie wydanego zeszytu o Gablonz zdjęciami z filmu wykonanego w pierwszych dniach wolności. A takich chwil nie zapomina się do końca życia.

Dalsze relacje żyjących jeszcze więźniów mogłyby pomóc w ustaleniu dalszych faktów dotyczących Komanda Gablonz.



W tym budynku na górnej kondygnacji zlokalizowano obóz Gablonz. Wszystkie okna były okratowane, a poniżej na wspornikach ogrodzenia z drutu kolczastego, uniemożliwiające wyskoczenie z okna. Na dole mieściły się pomieszczenia dla załogi esesmańskiej i stołówka dla nich. Wejście do obozu więźniów było na końcu budynku od strony widocznej w głębi fabryki. Stan budynku z 1978 r.

Foto archiwum Gross-Rosen 3.1.1.13.